Nr. 11. Dnia 15 marca 1925 r. Rok II

NASZ TYGODNIK

PISMO ILUSTROWANE SPOŁECZNO-LITERACKIE

ZJAZD KÓŁEK ROLNICZYCH

CENTRALNEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO.

W dni. 3 i 4 marca Warszawa gościła w swych murach liczne rzesze rolnicze, które zjechały się do Stolicy w liczbie około dwóch tysięcy z całego byłego zaboru rosyjskiego na doroczny Zjazd Kółek Rolniczych C. T. R., by radzić nad swemi sprawami zawodowemi. Był to pierwszy po wojnie tak liczny zjazd rolniczy, na którym nie mówiono o polityce, lecz o zagadnieniach fachowych. Przy wspólnym stole obrad zgodnie zasiedli włościanie wespół z inteligencją wiejską, radząc o pracy nad swą świętą żywicielką — ziemią i o potrzebach wsi polskiej. Zjazd ten dowiódł, że wśród społeczeństwa polskiego umacnia się coraz bardziej zrozumienie istotnych potrzeb kraju i poszczególnych jego warstw ludności, urzeczywistnienie których zależy w pierwszym rzędzie od wspólnej pracy wszystkich obywateli. Tylko rolnicy jednością silni, oświeceni i zgrupowani w swych organizacjach zawodowych potrafią dokonać tych prac, spełnienia których oczekuje od nich cały kraj. Podkreślić należy powagę, z jaką toczyły się obrady bez zgrzytów, napaści, lecz z myślą o dobro kraju całego.

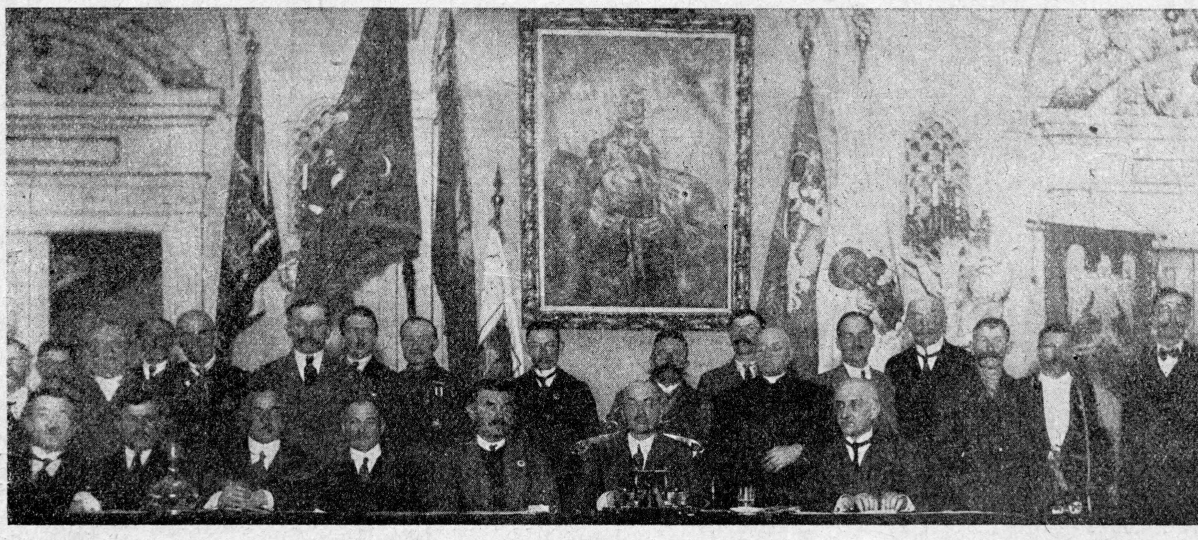
Z powodu tak olbrzymiego zjazdu, wielka Sala C. T. R. okazała się zbyt małą dla obrad, to też przeniesiono je do gmachu Rady Miejskiej i tam z trudnością się mieszcząc. Podkreślić należy przemówienie powitalne p. Serożyńskiego, przedstawiciela rolników z Pomorza, który zapewnił, że trzymają oni wiernie i pilnie straż nad Bałtykiem i u granic zachodnich.



Sala Obrad Rady Miejskiej w czasie zjazdu. Fot. J. Roziewicz.

Uczestnicy w olbrzymim pochodzie ze sztandarami na czele udali się pod mogiłę Nieznanego Żołnieża, pod pomnik Mickiewicza i do krypty H. Sienkiewicza, by złożyć wieniec w dowód czci i hołdu.

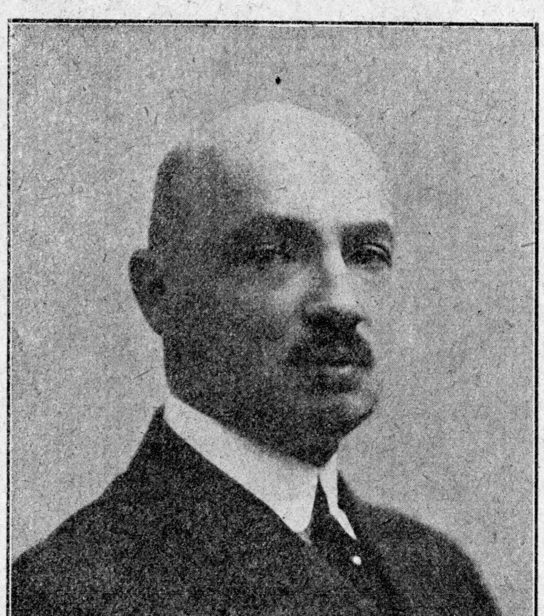
Poza specjalnymi referatami p. B. Wieliczko zdał sprawozdanie z działalności Kółek Rolniczych C.T.R., zaś poseł J. Gościcki mówił „O stanie i potrzebach obecnych rolników", zaś poseł W. Staniszkis o tem,



PREZYDJUM ZJAZDU KÓŁEK ROLNICZYCH C. T. R. Fot. J. Rozlewicz.

Siedzą pp.: M. Piotrowski — Kierownik Biura Organizacji Prowincjalnych C. T. R., W. Zawistowski — członek Komitetu C. T. R., Z. Racięcki — Prezes O. T. R w Grójcu, A. Skarżyński — Prezes O. T. R. w Kutnie, A. May — członek Komitetu C. T. R., K. Fudakowski — Prezes C. T. R., H. Wąsowicz — v. Prezes C. T. R Stoją pp.: Sz Mirkowski — Grójec, J. Pysia — Miechów, M. Łuczak — Gostyn n, S. Wieczorek — Będzin J. Orzechowski — Grójec, S. Mędrzecki — Zastępca Kierownika Instruktorjatu Głównego C. T. R., J. Siwiec — Kresy Wschodnie, J. Gumowski — Kalisz, S. Kuśmierek — Kutno, P. Hebdowski — Kresy Wschodnie, Ks. kan. J. Majewski — Włocławek, A. Piątkowski — Kalisz, Senator M. Kiniorski, S. Jurkowski — Lublin, J. Milak — Miechów, M. Rosołowski — Błonie.

„Jakie są sposoby wybrnięcia rolnictwa z ciężkiej sytuacji obecnej". Zjazdowi przewodniczył prezes C. T. R. p. K. Fudakowski, który potrafił nadzwyczaj umiejętnie kierować obradami tak licznego zjazdu, za co otrzymał kilkakrotne, gorące podziękowania od uczestników Zjazdu. Zjazd w podniosłym nastroju zakończony został odśpiewaniem „Roty". Delegaci rozjechali się po kraju, by wcielić w życie uchwały Zjazdu.



K. FUDAKOWSKI
Prezes Centralnego Towarzystwa Rolniczego i Przewodniczący Zjazdu.

RUINY RZYMU.

Starożytny Rzym, stolica ówczesnego świata, to olbrzymie zbiorowisko najwspanialszych niegdyś gmachów jest dzisiaj tylko kupą gruzów, przeplatanych ułamkami strzaskanych kolumn, trzymających się jeszcze resztek starych budowli, świadczących o dawnej potędze i chwale; dających pewne pojęcie o pięknie minionem, lecz równocześnie dowodzących jak nietrwałem są dzieła ręki ludzkiej i znikoma ich moc. Z pałaców pozostały się gruzy, lecz myśl ludzka zaklęta w piśmie przetrwała wieki.

„Urbs Roma", zbudowane na siedmiu pagórkach, stopniowo rozszerzało się na dalsze sąsiednie wzgórza po obu stronach rzeki Tybru. Było ono podzielone na kilka dzielnic i otoczone murem z całym szeregiem bram.

Ze wzgórzy naczelne miejsce ze względu na swe znaczenie zajmowały pagórki palatyński i kapitoliński, które w życiu miasta najważniejszą odegrały rolę. Na pierwszem z nich Romulus w VIII wieku przed Chrystusem założył podwaliny pod budowę przyszłej stolicy, zaś nazwę Palatynu zyskał on od wyrazu „palatium" — pierwszego na tem miejscu zbudowanego dla cesarza Augusta wspaniałego domu. Z czasem stało się ono główną siedzibą potężnych władców Rzymu, głową i sercem miasta i pokryło się całym szeregiem przepięknych pałaców cesarskich i patrycjuszowskich, gmachów publicznych oraz świątyń pogańskich. Na sąsiedniem wzgórzu, zwanem Ka-

pitolem od wyrazu „caput", t. j. głowa — stała najwspanialsza z pierwotnych świątyń rzymskich, zbudowana na cześć najstarszego z bogów pogańskich — Jowisza.

Historja tych dwóch sławnych pagórków, to dzieje Rzymu starożytnego. Wojny, pożogi, trzęsienia ziemi, opuszczenie po upadku państwa, czas wreszcie i ręka ludzka zniszczyły te piękne zabytki, lecz pozostałe sponiewierane złomy dawnych olbrzymów dają pojęcie o wielkim rozwoju budownictwa, poczucie piękna, kultury umysłowej i wiedzy starożytnego świata rzymskiego.

Septima Sewera i najciekawszy z nich łuk Tytusa, wybudowany na jego cześć z powodu podbicia Iudeji i zdobycia Jerozolimy. Na płaskorzeźbie widać żołnierzy, niosących łupy, zabrane ze świątyni Jerozolimskiej. To też napawał on żydów taką boleścią, że nie chcieli nigdy pod nim przechodzić i wystarali się o pozwolenie na zrobienie obok przejścia i dotychczas żaden z żydów pod nim nie przeszedł.

O potędze dawnego Rzymu świadczą nam także choćby zwaliska Kolosseum, mogącego pomieścić sto tysięcy ludzi, a nad budową którego pracowało przez lat osiem trzydzieści tysięcy żydów, dalej ruiny in-



nych teatrów i cyrków, prześliczne świątynie, termy czyli łaźnie, których było kilkanaście, wodociągi, kolumny i grobowce.

Trzeciem głównem miejscem, gdzie się koncentrowało publiczne życie tak państwowe, jak i prywatne i stąd pulsowało dalej — to Forum Romanum — szeroki plac prostokątny, ciągnący się wzdłuż Mons Capitolinus i Mons Palatinus, otoczony najwspanialszemi budowlami i łukami tryumfalnemi. Tu odbywały się ludowe zebrania, tu słynni mówcy wygłaszali swe mowy, tu wieńczono zwycięzców i zasłużonych, tu królowie i konsulowie zdawali sprawozdania ze swych czynności, tu decydowano o losach świata całego. Dziś to też tylko olbrzymie cmentarzysko dawnej potęgi i chwały.

Najlepiej zachowały się jeszcze stare łuki tryumfalne. Z tych najważniejszych jest trzy: Konstantyna,

Trudno wyliczyć w kilku słowach wszystkie ważniejsze zabytki, lecz czyż któż z nas nie poznał ich choćby z nieśmiertelnych opisów Sienkiewicza w „Quo Vadis", gdzie ten wielki pisarz odtworzył nam je w chwilach potęgi i rozkwitu.

I tu też zabłądził w walce o Polskę, o której śnił i marzył na obczyźnie, żołnierz polski, co upamiętnił Mickiewicz w „Panu Tadeuszu".

„Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu
I, zwycięzca, wydartych potomkom Cezarów
Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów".

WYSTAWA „RATOWNICTWO".

Z inicjatywy Tow. Doraźnej Pomocy Lekarskiej w Warszawie, zwanego popularnie „Pogotowiem Ratunkowem", została zorganizowana przy współudziale



Wzorowo urządzony punkt opatr.-żywnośc. P. Cz. K. oraz dział propagandowy ilustrujący poszczególne zadania i prace T-wa.

innych organizacji humanitarnych oraz firm handlowych, wystawa „Ratownictwo", grupująca to wszystko, co ma na celu ulżenie niedoli ludzkiej w zakresie

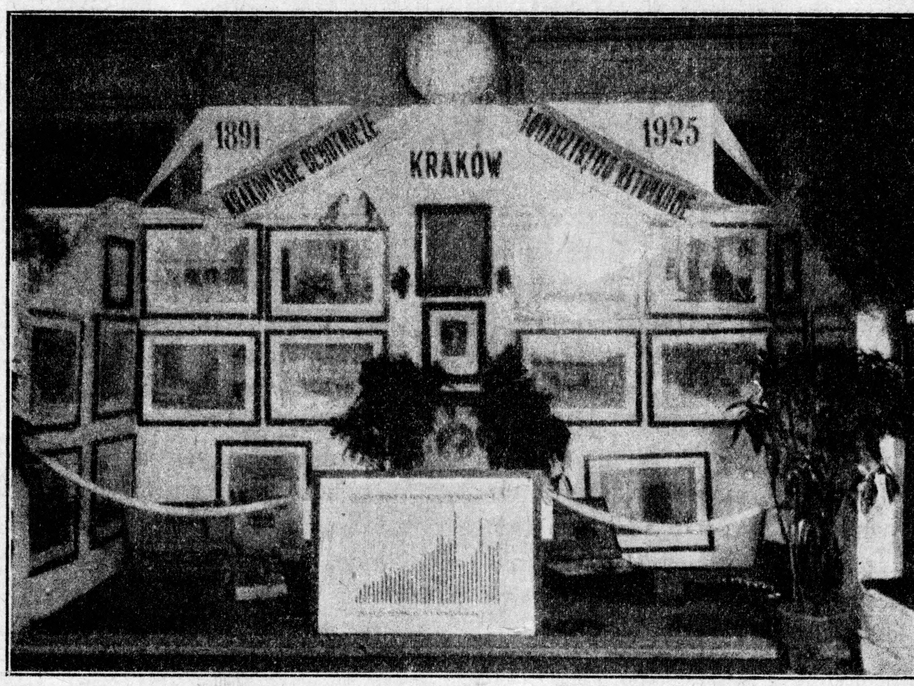


doraźnej pomocy lekarskiej. W czasie wystawy wygłoszone zostały odczyty, urządzono kursy wyświetlono specjalne filmy i t. d.

Wystawa spełniła swoje zadanie, gdyż zainteresowała szerokie sfery ludności powyższemi zagadnieniami i przyczyniła się do spopularyzowania zadań i celów instytucji humanitarnych, biorących udział w wystawie.

Równocześnie należy podkreślić zwrócenie ze strony organizatorów bacznej uwagi na estetyczną stronę wystawy, która była urządzona z wielkim smakiem.

Projektowane jest urządzanie podobnych wystaw w większych ośrodkach całego kraju, co przyczyni się zapewne do zrozumienia konieczności istnienia wszędzie tak potrzebnych instytucji, jak P. Cz. K., „Pogotowie" i t. d.



Kiosk Krakowskiego Ochotniczego T-wa Ratunkowego na Wystawie „Ratownictwo".

Skrzypek polski w Australji.

Gdy niedawno prasa podała wiadomość o zamiarze mianowania przez Rząd polski konsula w Sydney, ci i owi zapytywali: — A po co tam konsul w Australji? Tymczasem i w Australji żyje gromadka emigrantów polskich, a nawet niektórzy z nich zajęli tam wybitne stanowiska, jak np. wysoce utalentowany skrzypek Stanisław Tarczyński, warszawianin, syn znanego w swoim czasie profesora Konserwatorjum Warszawskiego, a brat pianistki Cecylji Tarczyńskiej Od wczesnej młodości ujawniał wielkie zamiłowanie do muzyki i wcześnie ukończył z odznaczeniem Konserwatorjum, jako jeden z najzdolniejszych uczniów profesora Barcewicza Dla uzupełnienia studjów wyjechał zagranicę. Po dłuższej pracy pod kierunkiem światowej sławy wirtuozów, jak Marteau w Berlinie oraz Ysaye w Brukselli, dał się poznać w świecie muzycznym jako pierwszorzędny wirtuoz. W podróżach artystycznych dotarł do Australji, gdzie i osiadł przed wojną w mieście Melbourne, zdobywając sobie wśród tamtejszego społeczeństwa zaszczytne uznanie, czego najlepszym dowodem stanowisko dyrektora Nowego Konserwatorjum na jakie został powołany przed kilku miesiącami. Prasa australijska z tygodnikiem „The Graphic of Australia" na czele o naszym sympatycznym rodaku odzywa się nader pochlebnie, nazywając go „distinguished Polish virtuoso and teacher" — „wybitnym polskim wirtuozem i nauczycielem".



Dyrektor Stanisław Tarczyński.

Dyrektor Stanisław Tarczyński nie jest jedynym Polakiem, który na gruncie australijskim przysparza sławy imieniowi polskiemu, bawiła tam niedawno przez czas dłuższy znana śpiewaczka operowa p. Lachowska, budząc powszechne zachwyty występami na scenie i etradzie, przyczem podkreślić należy z uznaniem, że obok utworów kompozytorów obcych znaczną część jej koncertów wypełniały pieśni Niewiadomskiego, Paderewskiego, Szopskiego, Różyckiego i Szymanowskiego. Tym sposobem publiczność australijska poznaje nie tylko polskich artystów ale i kompozytorów, nabierając należytego uznania dla polskiej kultury muzycznej.

als.

Polska Książka w Polskim Domu

Znany powieściopisarz Wacław Grubiński, pisząc niedawno o książce, między innemi powiedział szereg zdań, które, jako aforyzmy, winny być zapamiętane przez każdego, a więc: „Książka — to światło! książka — to przyjaciel! Smutne jest życie bez przyjaciela, smutne jest życie bez książek. Każdy człowiek powinien zbierać książki; w ten sposób nigdy nie będzie sam w domu. W każdym mieszkaniu powinny być książki. Zapamiętajcie, że mieszkanie bez książek jest jeszcze ciemniejsze, niż mieszkanie bez lampy. Mieszkanie bez książek nie jest mieszkaniem, lecz jaskinią".

Co dziesięć dni: 10, 20 i 30 każdego miesiąca wychodzi tom, zawierający od 100 do 180 stron druku w estetycznej, dwubarwnej okładce, rysowanej przez najlepszych grafików polskich. „Bibljoteka Domu Polskiego" pomieszcza tylko najlepsze utwory autorów polskich i obcych z dziedziny powieści, poezji, dzieł popularnonaukowych, podróży, przygód i t. p.

Dotychczas wydane tomy najlepiej świadczą, że książki, zamieszczane w Bibljotece, są tak dobierane, aby mogły być dostępne dla każdego, stanowiły rozrywkę i pozostawiały po przeczytaniu pożyteczny ślad.



Tyle wybraliśmy tych aforyzmów z artykułu Wacława Grubińskiego.

Niewiele ich, lecz ilość ta wystarczająca do stwierdzenia wielkiej doniosłości, jaką ma dobra książka dla człowieka. A nie tylko dla człowieka, ale i dla Narodu. Prawdą oczywistą jest, że dzisiejszy swój stan ekonomiczny i cywilizacyjny państwa Zachodu Europy zawdzięczają tylko szeroko rozwiniętemu u nich czytelnictwu. Tam czyta każdy stale i systematycznie, a czytając, uświadamia sobie, czy umacnia godność i wartości narodowe.

Książka, która zadanie takie spełniać winna, ma odpowiadać następującym warunkom: musi być tania, pożyteczna i estetyczna.

Taką tanią, pożyteczną, ciekawą i estetyczną książkę, a przedewszystkiem tanią, zaczęła wydawać „Bibljoteka Domu Polskiego", mieszcząca się w Warszawie, przy ul. Nowowiejskiej 27.

Cena Bibljoteki Domu Polskiego w prenumeracie kwartalnej (9 tomów) wynosi 3 zł. 60 gr., co za jeden tom czyni tylko 40 groszy. Cena ta liczy się już z przesyłką pocztową.

Czy może być tańsza książka!!

Cena ta czyni wreszcie książkę polską dostępną dla każdego. Wreszcie każdy dom polski może bez uszczerbku dla swoich wydatków mieć w domu to światło, które opromieniać będzie drogę jego przyszłych dni. Z zaprenumerowaniem nie należy więc zwlekać, a natychmiast wpłacić prenumeratę kwartalną na konto czekowe P. K. O. Nr. 9779 w kwocie 3 zł. i 60 gr., aby książka tania, dobra, pożyteczna i ładna jaknajprędzej znalazła się w każdym domu, w którym dbają o przyszłość rozwoju naszego Państwa.

CZ. X. JANKOWSKI.

ZWYCIĘSTWO.

2)

Hindenburg zawezwał przybocznego swojego adjutanta.

— Przepiszesz te rozkazy i ściśle za dwie godziny zawezwiesz oficerów podług załączonej listy. Niemiec salutował, poczem, gdy marszałek opuścił pokój, siadł do maszyny i wprawnie jął przepisywać załączony rękopis. Twarz mu się rozjaśniła, dusza niemiecka rosła. Nie chcąc odrywać się od pracy, zawezwał do pilnowania aparatów telefonicznych wysłużonego, znajdującego się na służbie, sierżanta Kutschkę. Zagłębiony w treść przepisywanych rozkazów, nie spostrzegł, że jeden z nich zsunął się cicho na dywan, co zauważywszy stary sierżant podniósł go i położył na boku biurka.

W godzinę potem rozkazy były podpisane przez wielkiego marszałka, a w dwie godziny poczęli się schodzić wezwani dowódcy wojskowi. W wielkiej sali obrad stało wyprostowanych dwadzieścia postaci wojskowych, kiedy wszedł do nich marszałek i odczytał manifest cesarski. Znów powtórzyła się scena przysięgi, znów uderzył okrzyk na cześć cesarza Niemie, a z ust Hindenburga padały krótkie słowa rozkazów: natychmiast udać się samolotami do wyznaczonych punktów, wręczyć dowódcom ściśle tajne rozkazy i odebrawszy od nich przysięgę, pozostać przy nich jako doradcy, ani minuty zwłoki, ani minuty straconego czasu.

Dwadzieścia samochodów rozwiozło z przed gmachu wojny sztabowców do lotnisk, a wkrótce dwadzieścia motorów aeroplanowych warczało w hangarach i dwadzieścia białych ptaków, stemplowanych czarnemi krzyżami, rozbiegło się w różne strony Niemiec.

Teraz w wielkich salach ponurego pałacu wojny zapanowała cisza: zbrodnia nad kulturą i cywilizacją świata słała tam swoje gniazdo i ostrzyła krwiożerczy dziób, aby uderzyć nim w pierś narodów w mozole i pokoju idącym ku szerokim gościńcom ogólnoludzkiego dobra.

W pokoju pozostał dyżurny sierżant Kutsche. Należało posprzątać w gabinecie adjutanta, wziąwszy się więc do tego, spostrzegł położony przez siebie papier i ciekawość zwyciężyła: ująwszy go w ręce zaczął powoli czytać. W miarę zagłębiania się w treść dokumentu, na twarzy poczęły malować się uczucia przestrachu, przerażenia, radości. Zrozumiał, iż ten dokument, to wyrok podpisany na Francję, Belgję i Polskę. Jako stary niemiecki żołnierz zrozumiał, że oto ma wyrość z trupów ludzkich grób aż pod samo słońce, a to słońce ma zgasić ręka Hindenburga. Zrozumiał że ma przyjść zgroza, od której nawet Bóg niemiecki odwróci chyba twarz, ale potem przyszło uczucie dumy niemieckiego sierżanta, który oto wcielony był, jest i będzie do armji, co skruszy świat, co znów da panowanie potężnym Niemcom. Ach wielki Hindenburg, szepnął, ach wielkie Niemcy.

W oczach zamajaczyły mu sztandary Niemiec na ulicach Paryża, Brukselli i Warszawy. Słyszał chrapliwe „hoch" szeregów armji niemieckiej, ale wspaniałe te wizje zmąciły straszne obrazy: trupy, trupy i trupy.

Ale naraz w duszy starego sierżanta coś drgnęło, coś poczęło trzeszczeć i nagle jęły się pruć szwy serca i rozumu. Doświadczył uczucia, jakiego nigdy nie doświadczał przedtem — przygnębienia i pustki. Podszedł do okna i spojrzał na równe asfaltowane ulice miasta: wrzały ruchem, kotłowały się tysiącznemi szeregami przechodniów, sznurami automobili, wehikułów i tramwajów; rojne były, błyszczące i gwarne. Kutschke patrzał i jakiś ciężki osad pokrywał mu duszę. Berlin... Berlin... Stolica... Wielkie Niemcy... Ale patrzał na wspaniałą dzielnicę miasta innemi dzisiaj oczyma: była mu jakaś obca, daleka, obojętna.

Znów przyszła myśl okropnej zgrozy wojennej dalekiej Francji i bliskiej tuż, tuż leżącej Polski... A przecież i on jest polak... nie, kiedyś był polakiem... ach, jak to już bardzo dawno, ale pamięta białe miasteczko w Poznańskiem, skromny domek wśród ogrodów, warsztat ojca i niską, szczupłą, skrzętną jak mrówkę — matkę... Mein lieber Gott, jak to już dawno... Coś mu się troi w oczach, coś przepływa gorącemi falami przez żołdackie prusackie serce... Ach, to jakaś stara, wytarta książka z opisami bitwy pod Rat... Rat... schinem... Prawda, była kiedyś taka bitwa.

A potem przychodzi znów nowe wspomnienie: młody chłopak, wyrzucony na wielkomiejski bruk Berlina, termin w warsztacie, obcy ludzie, obca mowa, śmierć ojca, matki i już nigdy, nigdy widok rodzicielskiego domu. A potem służba w wojsku, lejtnanty, parady, kajzer, wcielenie do szeregów armji, koszary — to dom, to żona, matka, kochanka, to brat i przyjaciel. Awanse, szarże i ufność władzy.

Znów spojrzał w okno.

Ale co mu to dało? Ten szary mundur, tę naszywkę i ten czarny ,żelazny krzyżyk, a w sercu pusto i pusto...

Jak to się nazywa? Ratschin... Ratschin... I znów jakieś wspomnienie — to Wrześnią: ta Września, gdzie niemiecka pletnia biła za polski „Ojcze nasz" polskie dzieci... Mein liebert Gott, jak to już dawno.

Ale jest i coś bliższego — to siostra, co siedzi w małej mieścinie pod Bydgoszczą, za niskim, krępym, zawadjackim gros-Polakiem, co ma trzech chłopaków jak młode dębczaki... Kiedyś pisała do niego list po polsku i Kutschke, nie umiał go już odczytać.

On, Kuczke, on nie umiał przeczytać po polsku... Oparł czoło o zimną szybę pustego Pałacu Wojny i myślał: oto teraz trzyma w ręku dokument, który ma kiedyś tam, kiedyś tę rodzinną jego ziemię wydać na zniszczenie i zagładę, a jego bliskich, choć obcych, na straszną, ohydną śmierć.

Nie, nie! zerwało się w duszy pruskiego sierżanta. Nie! przecież tam w górze nad tym kamiennym miastem jest Bóg, jeden dla wszystkich, który by mu tego nie przebaczył!

(C. d. n.).

ZAMIAST TANICH FRAZESÓW — TANIA KSIĄŻKA

Mniej niż kurs dorożki

kosztuje tom wyborowych powieści, z których składa się

BIBLJOTEKA GROSZOWA WENDEGO

Każdy tom w barwnej okładce Kamila Mackiewicza kosztuje tylko:

95 groszy

objętość tomu od 200 do 300 stronic.

BIBLJOTEKA GROSZOWA WENDEGO obejmuje dzieła najwybitniejszych pisarzy świata. Ta rzeczywiście NAJTAŃSZA książka polska w niczem nie ustępuje wydawnictwom droższym

Najznakomitsi pisarze polscy. Pierwszorzędni pisarze literatur obcych.
Zajmująca treść. Bogactwo tematów.

Przekłady wysoce artystyczne, oddające w języku polskim całą wartość oryginału.

Oto główne cechy BIBLJOTEKI GROSZOWEJ WENDEGO, której pierwsze tomy obejmują utwory następujące:

1. *J. London:* Na szlaku.
2. *J. London:* Opowieści mórz południowych.
3. *J. London:* Syn słońca.
4. *J. London:* Zew krwi.
5. *A. Dygasiński:* Z pod ciemnej gwiazdy.
6. *G. Maupassant:* Miłość.
7. *G. Maupassant:* Panna Fifi.
8. *Tetmajer - Przerwa K.:* Waterloo.
9. *Tetmajer - Przerwa K.:* Gra fal.
10. *J. I. Kraszewski:* Hrabina Cosel, t. 1.
11. *J. I. Kraszewski:* Hrabina Cosel, t. II.
12. *J. I. Kraszewski:* Ostatni z Siekierzyńskich.
13. *A. Dumas:* Dama kameljowa.
14. *J. London:* Wyga.
15. *Mark Twain:* Humoreski.
16. *Thekeray:* Burleski.
17. *Champsaur:* Ouha, król małp.
18. *G. Maupassant:* Baryłeczka.
19. *G. Maupassant:* Szalony.
20. *G. Maupassant:* W pewnym lokalu.
21. *G. H. Wells:* Podróż w czasie.
22. *J. Korzeniowski:* Spekulant.
23. *A. Dygasiński:* Złamane życie.
24. *W. Grubiński:* Baal.
25. *Rachilde:* Myszka Japońska.
26. *Gallet:* Przygody Cyrana de Bergerac, t. I.
27. *Gallet:* Przygody Cyrana de Bergerac, t. II.
28. *Daudet:* Mały (Le Petit Chose).
29. *A. Dygasiński:* Upośledzeni i wybrani.
30. *J. Conrad:* Tajfun.

KUPON

Do Księgarni E WENDE i S-ka
WARSZAWA
Krakowskie-Przedmieście 9.

Upraszam o nadesłanie 12 tomów „Bibljoteki Groszowej Wendego" ....

Należność w kwocie zł. 9-95 prosimy pobrać za zaliczką *) przesyłam jednocześnie przekazem pocztowym (P. K. O. 137).

Imię i nazwisko ....

....

Adres ....

....

*) wyrazy niepotrzebne prosimy wykreślić. S.

W PRENUMERACIE JESZCZE TANIEJ

12 tomów łącznie z przesyłką pocztową zł. 9-95.

PROSIMY KORZYSTAĆ Z ZAŁĄCZONEGO KUPONU.

Księgarnia E. WENDE i S-ka w Warszawie

Telefon Nr. 14-15. — Konto Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 137.

Redaktor i Wydawca: WITOLD ZEMBRZUSKI. Społeczne Biuro Prasowe — Warszawa, Sosnowa 12.

Drukarnia P. K. O., Warszawa, Bugaj 5. Tel. 150-76.